

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 22 GRUDNIA — DODATEK DO KÓRRESPONDENTA. — ROKU 1837

WYCIECZKA DO GRECYI

Z LORDEM BAYRONEM.

(Ciąg dalszy)

Po kilku tygodniach pobytu naszego na Cefalonii, Trelawney i ja zdruzzeni jednostajnością miejsca, postanowiliśmy udać się do Mcrcii, aby tam własnymi oczami przekonać się o stanie rzeczy i zmianach, jakim uległa ta krajina w czasie ostatniej wojny, tudzież aby poznać rozmaite stronnictwa, które się o panowanie nad nią dobijały. — Bayron z początku nie chciał zezwolić na nasz odjazd, później jednak przyczynił się do naszego żądania, i polecił rozgłosić wiadomość o rychłym swoim przybyciu i zamiarach swoich, oraz środkach, jakich miał użyć do przyspieszenia skutku usiłowań Hellenów. Zawszem żałował potem, że Bayron w owym czasie nie udał się natychmiast do miejsca posiedzenia centralnego rządu Grecyi; flaga angielska zastąpiłaby go przeciwko wszelkim zaczepkom ze strony Turków, gdyby, co było bardzo podobnem, do prawdy, znalazł nakoniec niesmak w dalszym obróbie rzeczy i swemu poświęceniu się sprawie Grecyi; mógłby bardzo łatwo znaleźć miejsce na którymkolwiek z okrętów wojennych, i obrócić podróż swoją w kraje, gdzieby go dalsza chętć no-

wości wabiła. — Lecz Bayron, przyzwyczajony do życia nieudolnego i zmysłowego włoskich krajów, po długich i przykrych trudach w ostatniej podróży poniesionych, nie miał odwagi opuścić Cefalonii, gdzie błogiego używał spoczynku, a zapal jego wojenny więcej czuł upodobania w poetycznych obrazach bitew stoczonych, jak w smutnych rzeczywistościach samejże wojny.

Mimo tego jednakże, Bayron był mocnego składu ciała, nikthy może, wyjawszy jego, niepotrafił wytrzymać tak dziwnych prób i doświadczeń, na jakie ciągle samego siebie wystawiał. — Będąc w Genui, powiedział mi dnia jednego, iż ważył 109 funtów; tak znaczna waga ciała, o ocno go wstydziła; we trzy miesiące ważył tylko funtów 154, to umniejszenie sprawił za pomocą pewnych lekarstw i ciągłej diety. — Żuł tytoń jakby jaki majtek, gniewał się jednak, jeżeli ktoś okazał po sobie, że tego dostrzegł.

Wielką miał skłonność do otyłości, a wewnętrzne przekonanie o tem, śmiesznie wzbudzało w nim bojaźń; od wyjazdu swego z Liworyi, codziennie kazał sobie mierzyć umyślnie na to przy sobie noszoną wstążkę, i wymagał, abyśmy toż samo czynili dla przekonania się o rachodzącej różnicy między jego i naszą objętością ciała. W tej igriszce Gamba miał pierwszeństwo, Bayron drugie tylko trzymał miejsce, lecz co się tyczy Trelawneya przechodził ich obudwóch pięknością postawy i wy-

smukłością kibici. — Otóż do jakich drobnostek zniżał się jenuusz wielki go poetv.

Ja z Trelawnejem pożegnaliśmy Bayrona i innych towarzyszy podróży naszej, i przepłynęliśmy przestrzeń morską, oddzielającą nas od Morei, na najętym małym statku przewozowym. — Wylądowaliśmy u spodu samotnej wieży, do połowy już w gruzach leżącej, położonej na wybrzeżu niskiem i piaszczystem; gmach ten naówczas był zajęty w części przez komorę celną Pyrgos, w części był mieszkaniem miejscowego rządcy ustanowionego przez Kollokotroniego. — Ta ostatnia okoliczność zdawała nam się być złą wróżbą co do trwałości rządu, z którym ten nie stały w swych chęciach dowódca nie zawsze zgodnie działał. Gdyśmy oświadczyli, iż jesteśmy posłannikami lorda Bayrona, przyjęto nas bardzo grzecznie, nie robiono żadnej nitregi, ani przeglądano naszych towarzyszy. Aby lepsze zyskać przyjęcie, Trelawnej przebrał się po albańsku, co mu bardzo było do twarzy.

Wysłaliśmy jednego z tamtejszych wieśniaków po muły do Pyrgos, a tymczasem zaproszono nas do wieży, dla wzięcia posiłku składającego się z jaj i drobiu pieczonego, a przytem częstowano winem krajowem słodkiego, lecz nader nieprzyjemnego smaku, i pewnym rodzajem wódki, którą Grecy nazywają *raki*. — Nasz gospodarz powiadał nam w sposobie bardzo otwartym, że nie uznaje nad sobą żadnej innej władzy, ani naczelnictwa, jak tylko Kollokotroniego; mimo tego jednak nie był zupełnie spokojnym pod względem osobistego bezpieczeństwa; noc przepędzał zawsze w izbie w najwyższej części wieży położonej, dokąd wlaźć musiał po drabinie, którą zaraz za sobą wciągał na górę; tak mocno lękał się podejścia w tym czasie ciągłych rozruchów i niepewności.

Przybyły muły, pożegnaliśmy rządcę i udaliśmy się do Pyrgos, mając drogę przez równiny piaszczyste i nieuprawne. — Noc przepędziliśmy w domu właściciela mułów. — Nazajutrz przed wyjazdem w dalszą podróż *Proedes* (*) zaprosił nas do siebie na śniadanie. — Córki jego dosyć nędznie przybrane, których piękne rysy twarzy właściwe Gre-

(*) Rządca miasta.

czynkom, miała zbytnia bledosc i pewna ponurość wejrzenia, usługiwały nam do stołu. — Podaly nam naprzód wody rożannej do umycia rąk i twarzy; potem usiedliśmy założywszy nogi na krzyż, oczajem Turków, około stołu niskiego, na którym kolejno następowały po sobie dosyć liczne dania jedząc atoli byliśmy zmuszeni do używania rąk naszych, zamiast nożów i widelców, których nieznano jeszcze w Pyrgos, a zatem bez ceremonii maczaliśmy palce nasze w półmiskach i talerzach, wczem gospodarz najlepszy dawał nam przykład. — Po jedzeniu młode dziewczęta przyniosły nam znowu wody do umycia rąk; potem dano kawę i fajki na długich nadzwyczaj cybuchach, po których wypaleniu, wstaliśmy od stołu.

Wyruszyliśmy do Tripolizy. — Droga przechodziła przez obszerną równinę, na której niegdyś odbywały się igrzyska olimpijskie. — Gdyśmy się zbliżali do jednego ciasnego wąwozu, utworzonego przez dwa pasma wzgórzów do siebie zbliżonych, w pośród których płynęła rzeka Alfeusz, spostrzegliśmy na polach, z których niedawno nastąpił zbiór zboża, orzących wieśniaków od stóp do głów uzbrojonych, nie tylko mieli pistolety i kindżał za pasem, lecz przytem każdy z nich strzelił na flintpasie zawieszoną przez plecy. — Ta ostrożność była skutkiem obawy, napaści ze strony żołdactwa greckiego, które źle płatne i najmniejszej nie mające karności, było zawsze postrachem wieśniaków, ziomek swoich, jak i samych Turków. — Z szczytu jednego pagórka ujrzelśmy w oddaleniu rozwaliny Olimpij, którą okoliczni mieszkańcy nazywają *Palatia Castra*, tak, jak i wszystkie inne szczątki dawniejszych miast greckich. Nad wieczorem dostaliśmy się do miejsca, w którym znajdowało się kilka źle zbudowanych chałup, zamieszkałych przez dwie lub więcej nędznych rodzin greckich, które uszedłszy z Megary przed zapalczywością muzułmanów, tutaj schronienia szukały. — Za małą nagrodą pieniężną, ci nieszczęśliwi wygnańcy, podzielili się z nami zapasami żywności, jakie im jeszcze pozostały; niechcieliśmy jednak nocować w ich chałupach, i przepędziliśmy noc na wolnem powietrzu, owinięwszy się w nasze

blaszcze. — Nad ranem, kupa opryszków zbliżyła się do chałup wietrząc zdobyczy, i nie małym nas nabawiła niepokojem, szczęściem jednak oddaliła się w inną stronę, sądząc zapewne z pozoru tych niedźnych mieszkań, iż znalezione tam lupy nienagrodziłyby ich trudów w tym względzie. A tak chwala Bogu pozbyliśmy się tych nieproszonych i nieoczekiwanych gości. — Wkrótce potem puściliśmy się w dalszą drogę. — Przebywszy znaczną przestrzeń lasu, zarosłego starami dębami i kaszianami, zatrzymaliśmy się dla przygotowania południowego posiłku w starym, opuszczonym karawan seraju tureckim; tuż pod nim wytryskało małe źródło, którego przezroczysta woda pomieszana z wódką francuską dała nam przyjemny i ochładzający napój, po godzinnym odpoczynku poobiednim, wyruszyliśmy dalej.

Nad wieczorem mulnicy nasi spostrzegli, iż zbłądzili i niewłaściwą poprowadzili nas drogą; już się namyślili, pomimo dotkliwego zimna przepędzić noc u spodu jednego wzgórza, gdy w tem mocne szekanie psów zwróciło kroki nasze w inną stronę, i wkrótce ujrzelśmy kilka szałasów, przed którymi duże paliły się ognie. — Za zbliżeniem się do tego miejsca, ogromne psiska szczekając, rzuciły się do mułów naszych, jakby w chęci ich pożarcia; Trelawney dobył już pistoletu z zapasa, lecz jeden z naszych przewodników porwał go za rękę i po cichu zaklinał, aby nie strzelał, jeżeli niechce, aby nas wszystkich niezawodna śmierć spotkała. — Kilku ludzi, dzikiego wejrzenia przyświecając zapalonem, smolnem łuczycem, wyszło na spotkanie nasze; z początku odmówili przyjęcia, ułagodźli się jednak, gdyśmy im dobrą za nocleg przyrzekli zapłatę. — Położyliśmy się na ułożonych przy sobie workach maizu, każdy z nas miał broń przy sobie; przy świetle ognia, który ci ludzie przez całą noc utrzymywali, mogliśmy się dostatecznie przypatrzeć ich postaciom i twarzom, i wyznać muszę, iż niewidziałem nigdzie tak strasznych i zbrojeckich fizyognomij, jak u tych szanownych naszych gospodarzy. — Przewodnicy nasi nie rozumieli ich mowy. — Była to gromada owych błakających się Bulgarów, którzy zachodzą aż do Morei, szukając pastwiska dla swoich trzód. — Wojna obęca

nie miała na nich żadnego wpływu, ani też była im przeszkodą w zwyczajnych im wędrowkach, odważni i dobrze uzbrojeni, byli świadkami walki dwóch narodów, nie lękając się wcale przewagi ani jednego, ani drugiego. Z radością pozdrowiłem wschożdzącą jutrenkę, która miała położyć koniec tej niebezpiecznej gościnności. — Oplaciwszy sowicie nasz nocleg, w dalszą udaliśmy się drogę, lecz za ledwie cokolwiek oddaliśmy się od nich, wystrzelili kilka razy za nami na pożegnanie, szczęściem jednak żednakula nas niedosięła. — W późniejszym czasie, kiedyśmy się żalili Kollokotroniemu, na tę wyrządzoną nam zniewagę, powiedział nam, iż wkrótce zamysła zniszczyć tę jaskinią totarów, lecz to była prosta z jego strony przechwałka; nadto się on obawiał w dzisiejszym stanie rzeczy totarów, i unikał wszelkiej względem nich zapalczywości.

W dalszej drodze naszej, przebywać nam wypadło gęsty las sosnowy, a często bardzo ściaszka, którą po uwiśkach skał postępować, prowadziła nas ponad okropne przepaście, gdzie za każdym nieuważnem stąpieniem, śmierć nas nieochybna czekała. — Nakoniec dostaliśmy się na równinę Dimizano, którą w około wzniosłe otaczały wzgórza; z tego miejsca przewodnicy ukazali nam w odaleniu ludne i zamożne miasto Langadia, które przez swoje mocne i od natury obwarowane położenie, opierało się zawsze z korzyścią napadom Turków, i rządzone było przez własnych prymasów. — Znaleźliśmy nocleg w małym młynie, którego kołom ruch nadawał potok poniżej wpadający do rzeki Alfeusz. Biedny właściciel młyna, bardzo był zdziwiony, kiedyśmy nazajutrz hojnie mu zapłacili za nasze przyjęcie; jak widać w tym czasie gwałtów i napaści, wcale niespodziewał się tak uczciwego z sobą obejścia. — Nazajutrz spostrzegliśmy wielką gromadę orłów nad naszymi głowami; powiedziano nam, że drapieżnością swoją wielkie wyrządzali szkody w trzodach całej okolicy. — Droga naręszcie zamieniła się w ciasny wąwoz, na wyjściu z którego ukazała się nam Tripoliza.

Za przybyciem do miasta, przewodnicy zaprowadzili nas do publicznego karawanseraju czyli gospody; był to gmach ze wszech stron murami otoczony, tam znaleźliśmy pełno rozmaitego stanu

ludzi, bez porządku natłoczonych, z których większa część chorowała na zgnilą gorączkę, powszechnie grasującą. — Stanawszy tam, pytałem się na tychmiast o pana Papadoki, młodego znakomitego urodzenia Greka, z którym w podróży mojej we Włoszech zabrałem znajomość; ostatnią razą, przed kilku miesiącami, widzieliśmy się z sobą w Pizie, ztamąd Papadoki udał się do Grecyi dla połączenia się z przyjacielem swoim xięciem Maurocordato. Niestety! sroga zaraza porwała go niedawno z łona rodziny. — Jednakże inie jego było dla nas korzystnym zaleceniem, a temu winni byliśmy pomieszczenie siebie w pałacu xięcia, który naówczas znajdował się w Hydrze. — Podskarbi xięcia przyjął nas jak najuprzejmie; odbyliśmy w towarzystwie jego małą przejażdżkę dla widzenia miasta i okolic jego. — Piękna ta strona Arkadyi, przedstawiała natenczas obraz prawie zupełnego spustoszenia; widzieliśmy jedniakże kilka ładnych kiosków w pośród rcskocznych położonych gajów, które, jakby cudem jakim, powszechnego unikły zniszczenia.

Mieliśmy już siadać do stołu z podskarbin, gdy w tem przybyli posłańcy od Kollokotroniego zapraszając nas do swojego pana; a że prośby te bardziej podobne były do rozkazu, niewypadało im odmawiać, i zaraz wybraliśmy się do mieszkania tego naczelnika. Dziedziniec przed domem jego zapelniony był mnóstwem uzbrojonych żołnierzy, wielka ilość dzielnych koni, w bogate przystrojonych czapraki, rżąc i kopytem ryjąc ziemię, z niecierpliwością zdawała się oczekiwać na swoich jeźdźców. — Dostrzegliśmy niezwykajny ruch w całym domu. — Wprowadzono nas do przepysznego salonu, ozdobionego zwierzciami i arabeskami, który zapewne służył przedtem za miejsce posłuchania bogatego jakiego Tarka; ludzie uzbrojeni od stóp do głów tworzyli podwójny szpaler aż do miejsca gdzie siedział Kollokotroni, na bogatej sofie z karmazynowego aksamitu złotem haftowanego, z nogami na krzyż założonemi pod siebie; otoczony był znakomitszymi naczelnikami, których siedzenia nieco niżej się znajdowały. — Po zwyczajnych przywitaniach i ceremoniach, po ofiarowaniu nam konfitur, fajki i kawy, zapytał nas Kollokotroni, dla czegośmy od-

wiedziniami naszymi jego nasamprzód niezaszczytali; miłoby mu było, jak mówił, abyśmy za przybyciem naszym do Trypolizy, za staraniem jego wszelką co do dalszych potrzeb znaleźli wygodę. — Pragnął przekonać nas o wielkim swoim dla Arglików szacunku, zostawał bowiem przez czas niejaki w służbie wojskowej tego narodu na wyspach Jonskich pod dowództwem pułkownika Churek. — Powstawał zaś bardzo na M. urocordata i na Fanaryotów, tylko księcia Ipsylanti uważał za uczciwego człowieka. Przedstawiał nam Maurocordata jako człowieka bez serca i odwagi, który drżał przed najmniejszym niebezpieczeństwem; szczęście jego, iż się spieszną ucieczką ratował przed jego zemstą, inaczej, jak mówił, kazałby go wsadzić na osła przedem do ogona, i tak wyprowadzić za granicę Peloponezu.

Pytał się nas potem, jakie były nasze zamiary, i cel podróży do Meiei; odpowiedzieliśmy, iż lord Bayron powierzył nam ważne pisma, które mieliśmy wręczyć naczelnikom władzy wykonawczej; ofiarował się sam podjąć tej przesyłki, lecz z grzecznością się mu z tego wymówiliśmy. Dalsze pytania jego ściały się do środków, jakich Bajron zamyslał użyć, celem przyśpieszenia pomysłnego końca sprawy Grecyi i osobistej zamożności szlachetnego lorda, o której Kollokotroni zdawał się nieposiadać dostatecznych wiadomości; naostatek kazał nam dostarczyć potrzebnych do podróży koni, i dał nam listy zalecające do syna swego, dowodzącego wojskiem w Romanii, prosząc, abyśmy go odwiedzili po drodze.

Pożegnaliśmy się z Kollokotronim, oddaliśmy także wizytę pożegnalną xięciu Ipsylantemu, młodemu Grekowi, dosyć nieudolnego umysłu, lecz z resztą prawego sposobu myślenia. — W tej chwili był on bezczynnym, niemając potrzebnych zasilków, ani stronników, którzy go prawie wszyscy opuścili, pośpieszając na zdobycie Koryntu, gdzie się dobrej spodziewali zdobyć.

(Dokończenie nastąpi.)